

Marian Filar

"Czarny marsz"

Palestra 41/11-12(479-480), 63-64

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Co piszczy w prawie

Marian Filar

■ „Czarny marsz”

I znów ulicami naszych miast ciągną „czarne marsze”. Ba, z miejskich ulic przenoszą się na górskie turystyczne trasy, o czym informowały niedawno media. Idą uczniowie, idą studenci. Chcą w ten sposób zaprotestować przeciw przemocy. I przeciw absurdalnej śmierci swych kolegów i koleżanek. A co można wyczytać na transparentach: protest przeciwko niewydolności prawa i bezradności policji.

Jeśli ludzie, zwłaszcza młodzi, jednoczą się bodajże na krótko, by dać wyraz swemu stanowisku w słusznej sprawie, to dobrze. Bardzo dobrze! Ale, niestety, o wiele za mało. Bo rozwydrzona przemoc i rozpasane zło nie ulęknie się ani gromady licealistów czy studentów, ani przemowy rektora, ani nawet biskupiego kropidła. I niech nikt nie robi sobie iluzji, że powstrzyma je najsurowiej skonstruowany kodeksowy paragraf czy najlepiej nawet wyposażona i najsprawniejsza policja. Kodeks Hammurabiego nie przebierał w środkach, nie rozpieszczała przestępców Karolina czy Teresa. I co? I nic! Nie wyeliminowały one przestępczości ani nad dalekim Eufратem i Tygrysem, ani też nad pięknym modrym Dunajem. O wyposażeniu policji amerykańskiej nasza może sobie co

najwyżej pomarzyć. O osiągnięciu jej sprawności, póki co, bez urazy proszę – także. I co? Przystępczość w Stanach Zjednoczonych jest co najmniej kilkakrotnie wyższa od naszej. Bo przemoc i zło rodzą się, jak każdy chwast, tam gdzie znajdują ku temu najwłaściwszą glebę. A wtedy biadolenie, iż chwast pleni się dokoła, na nic się nie zda. A i jego ścinanie też niewiele pomoże, bo w miejsce ściętego na pewno wyrośnie nowy. Jak napisał przed kilkunastu laty w głośnej książce o przemocy jeden z wybitnych kryminologów francuskich, można ucinąć łąby Hydrze przestępczości. I można też domagać się w czarnych marszach, by zawodowi ucinacze tych łąbów robili to sprawniej. Tylko że, niestety, pożytek z tego niewielki. Bo ucięty łąb Hydry niechybnie odrośnie. Taka już jej natura! Trzeba więc wyciąć jej gorszego psikusa. Osuszyć bagno, w którym żeruje. Bez tego bagna nie ma Hydry. I to jest na nią prawdziwy sposób.

Ale trzeba zacząć od siebie samego! I trzeba, znów bez obrazy - spytać młodych uczestników czarnych marszów, co zrobili, gdy w ich szkole starsi uczniowie, w ramach przejętej z wojska „fali” wpychali głowy do kibla swym młod-

szym kolegom. Albo gdy inni ich kole-
dzy „dla zabawy” ucinali ogon kotu
w przybłokowym śmietniku. I czy omi-
jali muzyczne koncerty, na których nie-
wiele starsi od nich „artyści” wykrzyki-
wali na estradach jakieś piramidalne
brednie, pełne przy tym wulgaryzmów?
A czy w powrotnej drodze z tych kon-
certów kiwnęli choć palcem w bucie,
gdy podochocony kilkoma piwami kole-
ga łamał młode drzewa na skwerku?
Albo czy nie wykrzykiwali obraźliwych
haseł na piłkarskich meczach i nie rzuca-
li kamieniami w kogo popadnie? I trze-
ba, niestety, spytać ich rodziców, co
zrobili, by skłonić swe pociechy do bar-
dziej ambitnej lektury niż młodzieżowe
brukowce, czy też do oglądania w tele-
wizji bardziej ambitnych filmów niż wi-
dowiska typu „zabili go i uciekł”, któ-
rych pełno na coraz liczniejszych kana-
łach. I o niejedno trzeba by też spytać
ich nauczycieli. Cóż, czasem także i ka-
techetów. I polityków, którzy w świetle
televizyjnych jupiterów toczą gorszące

boje, przy których często damskie zapa-
sy w błocie wyglądają na partię golfa.

Bo niestety, żyjemy w świecie, w któ-
rym rzucony w szybę rządowego gma-
chu kamień, puszka z farbą czy butelka
z benzyną, pokazane zostaną w telewizji
dziesięć razy, zaś rektor uniwersytetu
tylko raz i to wtedy, gdy zabiją mu
studenta. I w którym wygrywa nie ten,
kto ma rację lecz ten, kto głośniej krzy-
czy, mocniej tupie i celniej rzuca kamie-
niem. Czarne marsze idą więc nie prze-
ciwko zabójcom krakowskiego czy
gdańskiego studenta, czy dziewczyn
spod dyskoteki. One idą, choć same
sobie tego nie uświadamiają, przeciwko
samym sobie. I przeciwko nam wszyst-
kim. I przeciwko złu, głupocie, złości
i nienawiści, które w nas tkwią. I prze-
ciwko naszej wobec nich obojętności
i tolerancji. Bo to one tworzą błotnisty
szlam, w którym Hydra zła i przestęp-
czości czuje się jak u siebie w domu.
I dopiero wtedy, gdy sobie to uświado-
mimy „czarne marsze” zyskają sens.